

Nie tak mówił Zaratustra

Każdy wielki człowiek ma dzisiaj swoich uczniów, a biografem jego jest Judasz.

O. Wildo — „Prawda masek”.

I

Ukazało się w druku nowe, przejrane wydanie polskie „Zaratustry”, słynnego dzieła Fr. Nietzschego w przekładzie i ze wstępem p. Wacława Berenta p. t. „Tako rzecze Zaratustra”. Przeszedłbym około tego zdarzenia obojętnie, przekład ten bowiem poraz pierwszy ukazał się kilkanaście lat temu i zapewne pisano o nim w Polsce obszerniej. Ale tłumacz opatrzył nowe wydanie wstępem tak oryginalnym, że mnie to zmusza do ogłoszenia nie tylko o wstępie, lecz i o przekładzie kilku uwag następujących.

Naprzód o przekładzie. Język i styl tego tłumaczenia — muszą to powiedzieć wręcz — są sfalszowane. Przekłady polskie współczesne, naogół, nie odznaczają się artyzmem ani kulturą. Ale nie zdarzyło mi się spotkać tłumaczenia świadomie, jak to uczynił p. Berent, i tak potwornie pokręconego i znieprawionego.

Sposób i miarę tego pokręcenia daje nam odrazu sam tytuł. Po niemiecku brzmi on: „Also sprach Zaratustra”, czyli pro prostu „Tak mówił Zaratustra”. Pro prostu. Ale właśnie p. Berent postanowił przełożyć dzieło nie pro prostu, postanowił je przy pomocy języka i stylu skrócić i przebarwić do niepoznania. Jak ów tytuł z pro stego i jasnego zdania stał się w przekładzie czemś sztucznym, pretensjonalnie wykręconym, poverzsko-śmiesznym, tak samo przekład całego dzieła w każdym niemal zdaniu na czterystu blisko stronicach.

Język i styl Nietzschego w ogóle, a szczególnie w „Zaratustrze” odznacza się zwartością, zwięzłością, jasnością i prostotą, nadzwyczajną, wzruszającą prostotą. Jest to język dzisiejszy, nie pozujący nigdzie na żadne biblijności, proroczości, średniowieczności, na żadne zgoła sztuczne patosy. Styl zaś w budowie krótkich zdań i w naturalnym szyku słów jest przejrzysty, spokojny, chwilami — podniosły.

W tych warunkach przekład silący się na niezwykłość, sztuczność, dziwaczność, pseudo-biblijność, na niby starą polszczyznę — w języku, oraz na nienaturalny, karkołomny i nielogiczny szyk słów — w stylu, w tych warunkach przekład taki nie da się przypisać nieudolności i elemnocie



tłumacza, ale wprost jego świadomej i złej woli.

Tylko świadoma i zła wola może w warkocze poskręcać kolumny doryckie, pomalował je na barwę jaspisu — wzorem owych czterech kolumn kościoła watykańskiego — i ukazać je nam jako kolumny Partenonu. A to właśnie uczynił w swym przekładzie p. Berent. Tylko świadoma i zła wola może nam ukazać naturalny krajobraz przez szyby karbowane, jakie w zakładach bywają kąpielowych. A ściśle tak samo w przekładzie swoim postąpił p. Berent.

Można sobie wyobrazić, jaką karykaturą ze zwierciadła tego przekładu wyjrzała na czytelników polskich dostojna postać Zaratustry. Każda najprostsza myśl poczwarnie wykrzywiona, każde najszlachetniejsze uczucie w pierrotowym stylu wykrygowane, a każdy rozdział kończy się owem, symbolicznem dla przekładu, prawdziwie cyrkowem „Takó rzece Zaratustra“.

O ile przekład p. Berenta, jakkolwiek nierzetelny, mógłby jeszcze co do pobudek swych pozostawić w kim wątpliwości, o tyle wstęp do drugiego wydania odkrywa wszystkie karty jego zamysłów i woli. W świetle tego wstępu w wyraźnych kształtach występuje metoda tłumaczenia i jej najwnętrzniesze pobudki.

Nietzsche ma niemal tylu wrogów, ilu czytelników. Różne są ich typy. Pamiętam, jak w jednym z salonów warszawskich w liczmem towarzystwie pewien znany pisarz polski głośno zapewniał, że, gdyby miał władzę, spaliłby na stosie wszystkie dzieła Nietzschego. Pisarz ów jest wybitnym socjalistą. Znałem również grupę literatów, którzy co roku urządzali czarną mszę przeciw Nietzschemu, ciskając nań gromy w odczytach i dyskusjach. Grupa ta była wybitnie katolicka. I tu i tam furję nienawiści budził głównie „Zaratustra“.

Można uszanować i tych i tamtych i wielu innych wrogów jakiegokolwiek idei, jakiegokolwiek człowieka bez względu na formę ich nienawiści, o ile wależą otwarcie. Ale z odmiennem zgoła uczuciem spotykamy wroga, który pod maską uznania i życzliwości, jako tłumacz i biograf w podstępny sposób fałszuje i oczernia tego, któremu jakoby ścieżki wśród bliźnich toruje.

Wstęp p. Berenta od początku do końca jedno ma na celu: umniejszenie, zbanalizowanie i zdyskredytowanie twórcy i dzieła, a czyni to w sposób możliwie skryty, upozorowany naukowością, obiektywizmem, niejasnością stylu, a nawet współczuciem, tak! — współczuciem dla Nietzschego. W najważniejszym zaś punkcie t. j.

w ocenie stosunku Nietzschego do jego idei o nadezłowieku p. Berent posuwa się najdalej, bo aż do świadomego i wyraźnego kłamstwa.

Nie mam zamiaru analizować i zbijać tego wstępu szczegółowo. Zatrzymam się tylko na jego ostatniem kłamstwie, aby je odpowiednio oświetlić. Żeby jednak nie pozostać całkiem głosuwnym, podam przedtem, jako wzór dla całego wstępu urywki z niego następujący. P. Berent mówi:

„Że ten ostatni w XIX wieku, mimo wszystko, duchowy bękart po Napoleonie, w swym chrzcie niemieckim „uebermensch“ otrzymał właściwości nowe: zwłaszcza pewnej surowizny średniowiecza i raubritterstwa, wyraźny posmak brutalności i zacieklego wyzwania świata, jak ta teza przybita do kościoła w Wormacji; —jednem słowem, że otrzymał właściwości i niemieckie i wyraźnie pruskie zarazem. —były to rzeczy nie do uniknienia. Nasiąkaż każda ryba wodą mórz swoich?“

To niewinnie obiektywne i wyrozumiałością technące zdanie — „były to rzeczy nie do uniknienia“ — pokrywa za jednym zamachem surowiznę, raubritterstwo, zaciekłość, prusackość i brutalność dzieła, które każdy człowiek rozumaj i uczciwy, przyjaciel czy wróg musi według faktu nieod-

partego uznać za twór ducha w najwyższym stopniu wytwornego, wrażliwego i szlachetnego.

Jak w urywku powyższym, tak w całym wstępie rozsiał p. Berent obficie różnego rodzaju sądy, jawnie lub chyłkiem godzące w godność i czystość jednego z największych umysłów, jednego z najpiękniejszych duchów naszego świata. Przypuśćmy jednak, że we wszystkich tych płytkich, mylnych, a [protekcjonalnie wygłaszanych sądach p. Berent myli się nieumyślnie, bezwiednie i bez złych zamiarów. Pozostaje wtedy nierozstrzygnięte a ważne pytanie: po co tłumacz trudzi się i przyswaja naszej literaturze pracę tak przez siebie osądzoną i poniżoną, to prusackie dzieło „krzewiciela nihilizmu“, „niepłodnego egotyzmu“ i chorego zgoła megalomana?

Pytanie to posiada ostrze, którego brzeszczot znajduje się w nagiem i ponad wszelką wątpliwość świadomem kłamstwie tłumacza, dotyczącem stosunku Nietzschego do jego idei o nadezłowieku. Dla absolutnej przeto pewności uderzenia, zanim na pytanie to odpowiem, musimy naprzód ten najważniejszy punkt sprawy jasno omówić, ażeby brzeszczot w dłoń ująć z całą dokładnością i mocą.

ST. PIENKOWSKI

(Dok. nast.)